

(Corriere dello Sport - R.Maida) Piękne rzeczy, tak jak te brzydkie, są realizowane ze spokojem, poprzez racjonalizację i analizy. I w ten sposób, dzień po awansie do 1/8 finału Ligi Mistrzów, z pierwszego miejsca w najtrudniejszej możliwej grupie, Roma mogła spojrzeć wewnątrz i zdać sobie sprawę z tego czego tak naprawdę dokonała.

O międzynarodowej Romie można było mówić przed i po przybyciu Eusebio Di Francesco, prawdziwej strategicznej wartości dodanej nowego kursu. Jednak również Monchi, dodał europejską duszę drużynie z doświadczeniem i jakością Kolarova i nabytkami, które muszą nadal udowodnić swoją wartość (Karsdorp, Gonalons i Under). Do ostatniego lata Roma miała za sobą dosyć negatywną passę w Lidze Mistrzów: 2 wygrane w 16 meczach, zachowując czyste konto tylko raz (0-0 z BATE Borysów z Garcją). Dodatkowo, po szarym europejskim sezonie ze Spallettim, po odpadnięciu w play-off z Porto i potem w 1/8 finału Ligi Europy z Lyonem, zespół spadł na 38 miejsce w rankingu UEFA, mimo 15 pozycji pod względem obrotów.

Teraz Roma odzyskała wiarygodność nie tylko dlatego, że wygrała grupę Ligi Mistrzów po raz drugi w swojej historii (po raz pierwszy 9 lat temu ze Spallettim), ale również z powodu wyników: trzy wygrane w sześciu meczach, trzy razy bez utraty goli, zawsze na Olimpico, co ciekawe zawsze ze środkiem pola Nainggolan-De Rossi-Strootman. Tymczasem awansowała w rankingu: po wygranej z Qarabag Roma wyprzedziła 6 drużyn, plasując się na 24 miejscu. Nigdy, odkąd są nowi właściciele, klub nie zdobył 17 punktów w rankingu UEFA w jednym sezonie. I jak mówi Di Francesco, być może świętowanie jeszcze nie dobiegło końca. Spadły też znacznie, po roku braku gry w Lidze Mistrzów, obroty. Czasami jest prawdą, że wygrywają pomysły.

Autor: abruzzo